**Nr. 32.** Kraków, Niedziela 6. Sierpnia 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:

**Antoni Stróżyński**

**Kraków, Krzywa 6, I. p.**

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi

**Kraków, Rynek główny Nr. 23.**

**Ogłoszenia**

przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

**Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.**

# ŁĄCZNOŚĆ

## dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

**Wychodzi co tydzień w Niedzielę.**

**Numera pojedyncze nabywać można:**

**w Krakowie:**

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

**Prenumerata wynosi:**

w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

**Z Bogiem i z Narodem!**

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

**Prenumerata wynosi:**

Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

## Rozwój socyalizmu.

I.

Fundamentalnym dogmatem socyalizmu jest uspołecznienie środków wytwórczych. «Socyalizm», pisze Alawail w *Revue Socialiste*, «oznacza objęcie w posiadanie przez państwo wszystkich narzędzi do pracy. Środki wytwórcze: ziemia, maszyny, warstaty porucza państwo związkowym grupom, odpowiednio do rodzaju przemysłu, jaki pojedyncza gmina (komuna) uprawiać zamierza».

Oto kwintessencya pozytywnego programu socyalistów, którą roztrząsają dziś uczeni i ciemny tłum, duchowni i świeccy, każdy wogóle, komu na sercu leżą interesy społeczeństwa. Że teorya ta prócz zaciętych wrogów znalazła sporo gorliwych zwolenników, że w ostatnich kilkudziesięciu latach obiegła wszystkie zakątki ziemi, to fakt, któremu nawet skrajny konserwatysta nie zaprzeczy. Wystarczy popatrzeć na cyfry: w Danii liczono w ubiegłym roku 90.000 socyalistów, w Norwegii 11.600, w Szwecyi około 110.000. W Belgii liczono w r. 1898 przy wyborach 534.000 socyalistycznych głosów, we Francyi okrągły milion, w Austryi niespełna 300.000, we Węgrzech blizko 200.000, we Włoszech 137.000, w Szwajcaryi 55.000, w Hiszpanii 20.000, w Holandyi 15.000. W Niemczech zdobyli socyaliści przy ostatnich wyborach do parlamentu 2,107.000 głosów. (Swoją drogą stwierdzić należy, że nie wszyscy, którzy glosują za socyalistycznym kandydatem, są temsamem socyalistami z krwi i kości; wielu dlatego tylko ich popiera, że są partyą opozycyjną, partyą reform).

Jakież są przyczyny tego błyskawicznego rozwoju? Jakiemiż środkami rozporządza socyalizm, że dotarł do najgłębszych pokładów społeczeństwa, że zjednał sobie względy szerokich mas, wzniósł się do wyżyn inteligencyi i tam nawet zdołał zaskarbić sobie łaski? Wczoraj wygnany i w pogardzie, dziś przemawia on głośno i śmiało w Radzie państwa i w Izbach deputowanych, wydaje setki czasopism i wykłada z katedr uniwersyteckich, co więcej, zdobywa nawet teki ministeryalne! Skądże to bądź co bądź nadzwyczajne powodzenie? Warto zadać sobie nieco trudu i odpowiedzieć jasno na to pytanie. My zwłaszcza, którzy socyalnej demokracyi wydaliśmy walkę na życie i śmierć, my *musimy* kwestyę tę znać dokładnie, by nam nie powiedziano, że wybieramy się z motyką na słońce, my musimy wniknąć w tajnie tej szerokiej organizacyi, zbadać jej motory, sprężyny i śrubki i dopiero wtedy zabrać się do ostatecznej rozprawy. Dlatego też postanowiliśmy ogłosić szereg artykułów o przyczynach rozwoju socyalizmu. Rozumie się, że mamy tu na oku nie galicyjską socyalną demokracyę, która nie jest niczem innem, jak tylko zorganizowanym tłumem bezmyślnych krzykaczy, starających się swem małpowaniem zagranicy, dorównać jej jak owa żaba z bajki wołowi.

Jakież więc są przyczyny rozwoju socyalizmu?

Skoro patrzymy na wyniosłe drzewo o rozłożystych gałęziach, zapuszczające głęboko w ziemię swe silne korzenie, nie trudno nam przychodzi wytłómaczyć to zjawisko. Żyzny grunt, płodne ziarno i usilne starania spowodowały tę bujną wegetacyę. Socyalizm współczesny znalazł *grunt* nader podatny; w tym gruncie złożył płodne *ziarno* swej nauki; w końcu sprężysta i silna *organizacya*, umiejętna i energiczna propaganda, śmiała i równocześnie roztropna taktyka dokonały dzieła i dziś drzewo socyalizmu wznosi dumnie i groźnie swą koronę ku niebu, a gęste jego liście zasłaniają promienne słońce, rzucając ponury cień na całą ziemię.

Zapytajmy się więc najpierw, na jakim to społecznym i politycznym terenie zasiano ziarno socyalizmu, jakie było środowisko i warunki wegetacyi, wśród których to ziarno rozrastało się w potężny pień?

Wiemy wszyscy, że socyaliści rekrutują swych wiernych z pośród proletaryatu, z pośród warstw upośledzonych, robotniczych. Trzeba więc przypatrzeć się, wśród jakich warunków powstał i w jakich warunkach żyje nowoczesny proletaryat. W kwestyi tej zasięgniemy wiadomości u prof. Sombarta*), jednego z najwybitniejszych socyologów współczesnych. Nasamprzód stwierdzić trzeba, że proletaryat powstał i wzrósł wśród niesłychanej nędzy. I nie była to taka sobie ot zwyczajna bieda, jaka panuje np. wśród włościaństwa irlandzkiego lub rosyjskiego, ale był to pauperyzm, była to nędza zupełnie odrębnego rodzaju, to system w samej nędzy. Nowożytny sposób produkcyi stworzył owe niezdrowe warstaty, kopalnie, fabryki z ich turkotem, kurzem i upałem, kapitalistyczna produkcya wciągnęła do roboty kobiety i dzieci, skoncentrowała całe masy w centrach przemysłu i wielkich miastach, które stały się temsamem dla klas pracujących ruiną ekonomiczną i ruiną zdrowia. I równocześnie, kiedy szerokie warstwy pogrążają się w bezdennej otchłani nędzy, obok, tuż przy nich, prawie w ich oczach, wzrastał błyszczący kapitał. I ten *kontrast* świetnych pałaców, eleganckich ekwipaży, artystycznych wystaw sklepowych, wykwintnych restauracyi uderzał robotnika, który obok tych bogactw szedł do swej huczącej fabryki, stęchłego warstatu lub do nory, która mu służyła za mieszkanie. Ten kontrast wyrabiał w masach robotniczych ukrytą zawiść, nienawiść ku swoim, jak ich nazywano, wyzyskiwaczom i pijawkom.

Ale nietylko smutna dola materyalna i kontrast z bogaczami przygniatał robotnika, wisiała nad nim jeszcze inna plaga — *niepewność bytu*. Wprawdzie istniała zawsze pewna niepewność o egzystencyę; Japończyk drży na samo wspomnienie o trzęsieniu ziemi, Hindus o dżumie, Kirgiz o wichrze piaskowym lub śnieżycy, ale ta niepewność wypływa z samych praw natury, nie zaś z ustroju społecznego. Niepewność o byt, w jakiej żyje nowoczesny proletaryat, jest skutkiem nowoczesnego sposobu produkcyi i nowoczesnych warunków finansowych, dlatego też ta niepewność równo jak i kontrast położenia materyalnego budzi w sercu robotnika niechęć i nienawiść.

Cóż pocznie taka rozgoryczona jednostka? Oderwano ją od rodzinnego domu, od rodziny, od zwyczajów, nieraz i języka ojczystego, wepchnięto ją w tłum wielkich warstatów, wśród ludzi odrębnych obyczajami, wiarą, narodowością i powiedziano jej: żyj! I oszołomiony proletaryusz począł szukać jakiegoś punktu oparcia, jakiegoś kółka, w któremby mógł żyć z ludźmi kwitując nieraz ze swych upodobań i przyzwyczajeń, zbliżył się do tłumu i poczuł się z tym tłumem *solidarnym*. Niedługo trzeba było czekać, a całe te masy, spędzone ze wszystkich zakątków państwa do jednego miasta, poczuły, że nie religia, nie narodowość, nie obyczaje ich łączą i stanowią fundament ich solidarności, ale nędza, ciężka praca, walka o byt, walka z widmem głodu. Robotnikowi znudziła się jego samotna izdebka, odzwyczaił się od swych rodzinnych przywyknień, ciągnęło go do innych towarzyszy niedoli, wkrótce też zatarły się w nim indywidualne cechy, pozostał tylko towarzysz. Świadomość klasowa wyrabia się w nim i przechodzi prawie w kastowość a z nią rośnie przyzwyczajenie do komunistycznej, wspólnej pracy i komunistycznego używania. Tak rozwinął się i skupił proletaryat. Nędza i niepewność bytu dławiła go, z drugiej strony patrzył na miliony i zazdrościł; chęć używania, nienawiść i samotność zrobiły go solidarnym — oto na jaki grunt społeczny padł ziarno socyalizmu. Czy można sobie wymarzyć teren podatniejszy i żyźniejszy?

Atmosfera polityczna utrzymuje i rozwija jeszcze bardziej tę żyzność gruntu.

*J. Mosch.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Werner Sombart: »Socialismus und sociale Bewegung im XIX. Jahrhundert«. Jena 1896.

## Z powodu konfiskaty.

C. k. prokuratorya państwa skonfiskowała nam 26 numer »Łączności« z dnia 25 czerwca za artykuł: Jeszcze o fiakrach. Obecnie doręczono nam dwa wyroki, dotyczące tejże konfiskaty.

Pr. III. 38/5. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa w myśl §. 493 p. k. orzekł: Zamieszczone w Nrze 26 czasopisma »Łączność« z 25 czerwca 1899 w artykule p. t. »Jeszcze o fiakrach« ustępy od »a których społeczeństwo« do »bardzo wielu« i od »Dr. T. przywitał« do »sprawiedliwość rosyjska« zawierają znamiona występku z § 300 u. k. Zakazuje się rozszerzania inkryminowanych ustępów, a zakaz ten należy obwieścić. Zatwierdza się konfiskatę tego czasopisma a zabrany nakład ma być zniszczony, albowiem:

W inkryminowanym artykule stara się autor przez wydrwienie poniżyć zarządzenie władzy i pobudzić do pogardy przeciw tejże.

Natomiast resztę ustępów powyższego artykułu uwalnia się od konfiskaty, gdyż w tychże brak znamion karygodnego czynu.

Pr. III. 38/5. Załatwiając sprawozdaniem c. k. Sądu krajowego w Krakowie z 1 lipca 1899 r. przedłożone akta dotyczące konfiskaty czasopisma drukowanego »Łączność« z daty Kraków dnia 25 czerwca Nr. 26 z powodu zażalenia c. k. Prokuratoryi Państwa przeciw ustępowi uchwały c. k. Sądu krajowego jako prasowego z d. 29 czerwca 1899 roku, którą odnowiono wnioskowi c. k. Prokuratoryi z dnia 26 czerwca b. r. o orzeczenie, że zamieszczony w powyższem czasopiśmie artykuł p. t. »Jeszcze o fiakrach« w ustępie poczynającym się od słów: »dnia 15 czerwca i t. d. do »Kipiela do policyi« zawiera znamiona występku z §§. 300, 487, 488, 491, 492 kk. i art. V. ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 8 dz.

p. p. i zatwierdzenie konfiskaty rzeczonego czasopisma także odnośnie do tego ustępu i wydanie zakazu rozszerzania takowego — c. k. Sąd krajowy wyższy w Krakowie po wysłuchaniu c. k. Nadprokuratora Państwa postanowił do zażalenia się nie przychylić i powodową uchwalę w zaczepionym ustępie zatwierdzić, — albowiem:

ustęp ten inkryminowanego artykułu nie zawiera w sobie znamion czynu karygodnego, ani też w takowym dopatrzeć się nie można tendencyi obniżenia powagi władzy lub zarzutu stronniczego postępowania.

Przeciw wyrokowi c. k. Sądu krajowego wnieśliśmy rekurs, a tymczasem podajemy ten ustęp z wyż wspomnianego artykułu, którego konfiskaty Sądy nie zatwierdziły.

Dnia 15 czerwca o godz. 11¾ w nocy, wyszedł z handlu Hawelki nadporucznik A. L. i zawoławszy dorożkarza, kazał się zawieźć na ul. Helclów nr. x. Dorożkarz Kipiel jednak podanych mu 30 cnt. nie przyjął, mówiąc: Przepraszam, ale to za nocny kurs troche za mało. — Dawaj pieniądze! Verfluchte canaille! Polnisches Vieh. Proszę mi nie wymyślać, nie jestem pańskim prefatynerem. — Na to oficer dobywa szabli, a gdy dorożkarz Kipiel nr. 47 zapowiedział mu, że go zaskarży do Corpscommando za wydobycie szabli, oficer schował szablę i przybliżywszy się do Kipiela, *uderzył go z całej siły w twarz*. Widziało to dwóch fiakrów nr. 54 i 55, prawdopodobnie i żołnierz policyjny, stojący opodal. Gdy Kipiel zażądał od policyanta, by sobie zanotował nazwisko oficera, nadporucznik A. L. wziął policyanta na stronę i rozmawiał z nim kilkanaście minut. Wkrótce przychodzi do Kipiela, siedzącego na koźle, *policyant* i obiecuje mu od oficera napiwek, byle tylko nie skarżył. Później obiecywał 3 zlr., w końcu 5 zlr., Kipiel jednak 5 zlr. przyjąć nie chciał i rokowania, prowadzone przez żołnierza policyjnego (bezinteresownie??) spełzły na niczem.

Dnia następnego t. j. 16 czerwca, policyant zrobił doniesienie na... Kipiela, że wywołał zbiegowisko i obszedł się niegrzecznie z c. k. nadporucznikiem. Zawołano Kipiela do policyi.....

Spodziewamy się, że wkrótce będziemy mogli wydrukować ten sensacyjny artykuł w całości. *A. M.*

## Zapłata za 53 lat pracy!

Do jakich granic wyzysku sił i pracy ludzkiej dochodzi w niektórych instytucyach przemysłowych, niech posłuży za przykład fakt następujący:

Bohater niniejszej notatki Daniel Brandybur już w roku 1847 zaczął spłacać dług obywatelski, bo jak to było wówczas praktykowanem, nałożono 20-letniemu młodzieńcowi łańcuszki, poprowadzono do Becyrku i wcielono w rekruty. Młody żołnierz nie podniósł ni skargi, ni jęku, mimo, że go wydarto z łona rodziny, lecz poddał się nieubłaganej konieczności i niebawem, bo już w roku 1840—49 znalazł się na Węgrzech w opałach ówczesnej kompanii. Dług krwi i obowiązku jako żołnierz i obywatel, spłacił jak należało, nadstawiając odważnie pierś swoją w obronie cesarza i państwa. Po dziesięciu latach nienagannej służby wojskowej, uwolniony, wstąpił jako robotnik magazynowy do kolei północnej cesarza Ferdynanda.

Ciężkie koleje pracy tam przechodził i rozpoczął karyerę swoją od 70 centów dziennej płacy, awansując na 75, 80, 85 i 90 cent, i po 40 latach pracy dociągnął do 95 cent. Zaś od tego czasu w dowód szczególniejszej łaski, otrzymywał o dziwo 1 zlr. a. w. dziennej płacy.

I niby nadzwyczajnego nie było, gdyby go po 43 latach płacy z tem wynagrodzeniem, przeniesiono w zasłużony stan spoczynku, lub nawet pozwolono na wysokości tej płacy do ostatniego tchnienia pracować, bo w takim razie zeszedłby niespostrzeżenie z tego padołu płaczu i zielona mogiła pokryłaby szczątki jednego z tysięcy cichych pracowników, którzy wiernie jak pies za nędzny ochłap służyli swemu panu.

Lecz snać ktoś z gorliwych wyszperał, że wspomiany Daniel Brandybur z siedmioma z okładem krzyżykami, dźwiga brzemię 43 lat służby przy kolei, z miłym dodatkiem 10 lat służby wojskowej i uznał za stosowne podziękować mu za dalszą służbę i zostawić go w nagrodę uczciwie przez lat 53 spełnianych obowiązków bez żadnego wynagrodzenia — na bruku. Bezsilna jednostka nie zaszemrała nawet i zdał się na łaskę swego Pana.

Po kilku miesiącach snać poruszyło się sumienie jednej ze złotodajnych instytucyi jaką jest kolej północna i wymierzono mu wspaniałomyślnie aż 15 zlr. miesięcznej pensyi z dodatkiem w drodze szczególniejszej łaski, bowiem pozwolono mu przywdziać czapkę z szumnym napisem: «Posługacz kolejowy», aby pobocznym zarobkiem mógł pokryć niedobór w budżecie domowym. I trzeba widzieć tego człowieka, który aczkolwiek nosi na sobie ślady brzemienia 53-letniej pracy, jak się uwija, jak nadskakuje, aby parę centów od przejezdnych zarobić i do domu zanieść, chociaż większy pakunek lub tłumoczek nie pozwala sile jego nad swym ciężarem zapanować.

Na takie rzeczy nie zwraca się uwagi. Bo cóż kogo obchodzić może prosty robotnik lub posługacz. Nikt go nie zna, ani kolei jego życia. Istnieje jak wiele tysięcy innych i wcześniej czy później uledz musi prawom natury i dlatego przechodzi się nad takimi do porządku dziennego. A jednak — ten człowiek za tyle lat uczciwej pracy nabył pewne prawa, których mu nikt odmówić nie może.

Podajemy ten fakt do publicznej wiadomości dlatego, że człowiek, który dał społeczeństwu 53 lat pracy, zasłużył na to, aby mu na krótkie lata jego życia nie zmniejszano porcyi chleba, lecz dano te pensyę jaką ostatniemi czasy pobierał.

Sądzimy, że głos nasz podniesiony w obronie pokrzywdzonego dojdzie tak do prezydenta kolei północnej pana Jejtelesa, który z pewnością o tak oszczędnie wymierzonej pensyi, za tak długoletnią pracę nie jest powiadomionym. Zarazem podajemy powyższy fakt do wiadomości Jego Ekscelencyi ministra kolejowego, który w tym i podobnych wypadkach zarządzi, aby nie działa się krzywda tym biednym pracownikom, którzy się nawet bronić nie umieją.

Nadużycie w oszczędności, praktykowane na zdartych w pracy sługach kolejowych, jest grzechem o pomstę do nieba wołającym i sprzeciwia się nietylko sumieniu i pojęciom humanitarnym, lecz także sprzeciwia się prostej uczciwości i uczuciom ludzkim.

Sądzimy, że głos nasz nie przebrzmi bez echa, lecz dojdzie tam, skąd sprawiedliwości stanie się zadość.

## Socyaliści w kasie chorych.

Towarzysze zasypują nas całą lawiną sprostowań, w których ogłasza się *urbi et orbi*, że w kasie chorych socyały urzędują bezpłatnie. Jedno tylko pomijacie milczeniem, panowie żydofile i pogramiacze uczciwego człeka. Przypominacie sobie zapewne owe czasy, kiedy to kasa chorych znajdowała się w rękach porządnych ludzi. Panowie Marki, Englische, Misiołki, Czaki i różne czerwone, żydowskie łapserdaki wyglądali wtedy jak szczypy, jak tyki do fasol. Były to dla was nikczemne, podłe, barbarzyńskie czasy. Zmieniła się jednak postać rzeczy, zagrabiliście zarząd Kasy chorych w swoje szpony, napędziliście uczciwych ludzi i zaczęliście urzędować »bezpłatnie«. I właśnie odkąd urzędujecie »bezpłatnie«, odkąd nie pobieracie żadnych pensyi, odkąd pracujecie »dla idei, dla społeczeństwa, dla dobra ogółu, bezinteresownie«, wasze szacowne brzuszki zaczynają przybierać kształty niezmiernej półkuli, wysuniętej odważnie w przestrzeń. Odkąd bezinteresownie zamęczacie się rachunkami i zestawieniem bilansu, buziaki wasze wyglądają jak srebrny pierścionek Dyanny, czyli mówiąc prozaicznie: jak księżyc.

# Przejście Berezyny

przez

Prof. St. Kozłowskiego.

(Dokończenie).

Dwie armie moskiewskie atakowały Francuzów, jedna z przodu, druga z tyłu, jedną dowodził jenerał Wittgenstein, drugą Czyczagów. Odpierali ich francuscy marszałkowie Udino (Oudidot) i Wiktor. Jakby na ukoronowanie tego obrazu bólu, zwątpienia i cierpień nastąpiło przejście rzeki Berezyny. Wojska moskiewskie zniszczyły most na tej rzece, brak zaś jego mógł się stać grobem resztek niezwyciężonej dotychczas armii. Od wybudowania tegoż zależało ocalenie jej i władzy świata Napoleona. Postawienie mostu wobec pościgu nieprzyjaciela, braku odpowiedniego materyału i ubezwładniającego ludzi mrozu było nad wszelki wyraz trudne. To zadanie równie ciężkie jak i wielce zaszczytne powierzono jenerałowi Eble, który w przezorności swojej uratował wśród ogólnego rozstroju nieco węgli i narzędzi kowalskich. Materyału dostarczyły mu drewniane domy w pobliskiej wsi Studzianie, które kazał rozebrać z braku budowlanego drzewa. Dnia 25. listopada rozpoczęto znojną i krwawą robotę. Trwała ona całą noc w wodzie pokrytej lodem, a za pokrzepienie miał żołnierz tylko bulion bez soli, bo tej brakło. Sam jenerał Eble dawał żołnierzom wzniosły przykład poczucia obowiązku i poświęcenia. Mimo swego wysokiego stanowiska, a przedewszystkiem mimo wieku, wszedł do wody i pracował razem z saperami. Rano 26. listopada cesarz Napoleon przenocowawszy w pobliskim Starym Borysowie (Borysów) przyjechał konno, by się naocznie przekonać o postępie robót. Cesarza, na którego twarzy malowało się wielkie przygnębienie, otaczali jenerałowie: Bertje, Diurok, Sęsir i król neapolitański a szwagier Napoleona Miurat. Cesarz w milczeniu wodził posępnem okiem po pracujących, nie śmiąc ich naglić do pośpiechu, wobec ich nadludzkich wysiłków. Obecność cesarza, którego żołnierze ubóstwiali, kazała im zapomnieć o cierpieniach, a magiczny wzrok ukochanego wodza zdwajał ich siły. Wśród tego spostrzeżono na przeciwnym brzegu nieprzyjacielską kawaleryę. Nie można było poznać, czy to jest mały podjazd, czy czoło moskiewskich kolumn. Dla zbadania tego jenerał Żakmino (Jacqueminot) na czele kilkudziesięciu kawalerzyków, w liczbie których był oddział Polaków, przebywa wpław rzekę wśród niesłychanych trudów zwłaszcza przy wydostaniu się na przeciwny brzeg najeżony kawałami lodu. Pokonawszy jednak wszystko doleciera do poblizkiego lasku, gdzie zastaje mały oddział Kozaków, który rozprasza, a od wziętych jeńców dowiaduje się, że jenerał Czyczagów stoi pod Borysowem, sądząc, że Francuzi przeprawić się myślą około tej miejscowości. Nareszcie zbudowano dwa mosty w odległości 100 sążni między nimi, przeznaczając jeden dla piechych i kawaleryi, drugi dla furgonów. Dnia 26 listopada o godzinie 1. w południe jeden z mostów był ukończony, który nieszczęśni wojownicy powitali z taką radością, jaka ożywia rozbitka na widok morskiego portu. Najprzód przeprawił się na drugi brzeg Berezyny 9-tysięczny korpus, z nim razem Polacy z dywizyi jenerała Dąbrowskiego. W tym czasie marszałek Udino osłaniając przeprawę zaatakowany został przez Moskali, których odparł i położył 200 trupem i następnie zajął pozycyę wypartego nieprzyjaciela, przez co most ubezpieczył. O godz. 4. popołudniu stanął drugi most; po paru jednak godzinach gorączkowej przeprawy wydarzył się fatalny wypadek, bo na jednym moście trzy krokwie się zapadły razem z przejeżdżającymi wtedy furgonami. Sapery schodzą znów do wody, która po rozbiciu siekierami lodu marzła niebawem, mimo to ci pełni hartu ludzie pracowali w wodzie do jednastej w nocy, bijąc pale do ośmiu stóp głębokości w miejscach, gdzie się most załamał. Podczas tej wytężającej pracy jenerał Eble kazał rozesłać na brzegu słomę, by żołnierz zluzozowany mógł choć chwilę odpocząć. Mizerny to wypoczynek pod gołem niebem i na zimnie, ale wobec lodowej kąpieli był czemś arcyparadnem. Sam jenerał Eble nie spoczął jednak ani chwili, pokonywając niespożytą siłą ducha wszelkie dolegliwości, panując nad sobą wobec wielkości zadania. Zaledwie naprawiono most i furgony ruszyły, gdy o 2. w nocy znów się most ze-

Tak, tak, szacowni pogromcy uczciwych ludzi, nie ulega żadnej wątpliwości, że nie pobieracie żadnych pensyi, że na śniadanie spożywacie w skupieniu ducha abstrakcye i idee, na obiad bilansy Kasy chorych, a wszystko to zakrapiacie mętnem piwskiem naprzodowem.

Zaskarżyliście nas do sądu; zapewniamy was, że całe stronnictwo ścierpło i zemdlało na wiadomość o tym śmiałym czynie. Radzimy wam jednak postarać się zawczasu o gotówkę na zapłacenie kosztów sądowych, bo bilety państwa socyalistycznego nie mają u nas kursu. Ściągajcie więc składki bez miłosierdzia, obłupujcie ze skóry leków, Szmulów i ich parobków, osiągniecie tę korzyść, że dr. Marek będzie mógł popisać się przed sądem swoją nieznajomością ustawy.

Wiemy bardzo dobrze, że na niniejszy artykulik przyślecie nam znowu sprostowanie na podstawie §. 19 u. pr. Żeby więc zaoszczędzić wam papieru, na który łożyć muszą biedni robotnicy, umieszczamy je zaraz w tym numerze:

«Nieprawdą jest, jakoby Marki, Inglisze, Misiołki, Czaki i różne czerwone żydowskie łapserdaki, wyglądali kiedykolwiek jak szczapy lub tyki do fasol, natomiast prawdą jest, że wyglądali zawsze jak kloce.

«Nieprawdą dalej jest, jakoby brzuchy urzędników Kasy chorych, odkąd ci tj. urzędnicy a nie brzuchy urzędują bezpłatnie, dla idei, dla dobra ogółu, zaczynały przybierać kształty półkuli, wysuniętej odważnie w przestrzeń. Natomiast prawdą jest, że urzędnicy jako tacy, a nie jako osobistości, nie mają wcale brzuchów, tylko języki i ręce, dalej prawdą jest, że brzuchy tych osobistości mają kształt sześcianu wysuniętego nieśmiało w przestrzeń.

«Nieprawdą jest, jakoby buziaki zarządu Kasy chorych wyglądały jak srebrny pierścionek Dyanny, natomiast prawdą jest, że buziaki zarządu wyglądają jak dynie lub balony systemu Montgolfiera.

«Nieprawdą jest, jakoby podpisani pogromcy uczciwych ludzi spożywali na śniadanie abstrakcye, na obiad bilanse, zakrapiając to wszystko mętnem piwskiem, natomiast prawdą jest, że podpisani pogromcy uczciwych ludzi jedzą na śniadanie sardynki z kawiorem i sarninę z kompotem, na obiad zupę, ostrygi, dwie pieczenie, jarzynkę, leguminę, likiery i kawę, zakrapiając to wszystko angielskim porterem lub dla odmiany burgundem.

«Nieprawdą w końcu jest, jakoby wasze stronnictwo na wiadomość o naszej skardze ścierpło i zemdlało, natomiast prawdą jest, że wasze stronnictwo najpierw nie zwróciło na nią żadnej uwagi a potem ryknęło homerycznym śmiechem, który wedle nadeszłych telegramów słyszanym był w Honolulu i w kraju Franciszka Józefa, a w Patagonii wzbudził trzęsienie ziemi».

(Pieczęć kasy chorych w Krakowie).

Na tem sprostowaniu kończymy, polecając się i nadal łaskawej pamięci p. Misiołka, znanego na cały Kaźmierz pogromcy uczciwych ludzi.

*Józef Mosch.*

# Z naszych stowarzyszeń.

**Grybów** 27 lipca 1899.

W d. 16 lipca 1899 r. odbyło się w Grybowie trzecie walne zgromadzenie rzemieślniczo-katolickiego towarzystwa «Przyjaźń», założonego rok temu w marcu. Celem zebrania było omówienie, jak się ma prowadzić niedawno założony handel skór i przyborów szewskich w mieście Grybowie, czem zajął się wydział «Przyjaźni», ażeby ów interes mógł należycie prosperować. Po zagajeniu posiedzenia, w którem przewodniczący pan Kaja przywitał przy. byłych gości: Wgo Ojca Sopucha T. J. organizatora katolickich stowarzyszeń, 12 przyjaźniaków z Nowego Sącza, a dalej W-go ks. Nalepę, prefekta Seminaryum duchownego z Tarnowa, panią Adelę Dziewicką, redaktorkę «Przyjaciela sług» z Krakowa i honorowego kuratora «Przyjaźni» W-go Dra Adama Jakubowskiego, prezydenta miasta, udzielił głosu panu Wincentemu Węgrowskiemu, który jako skarbnik Towarzystwa wobec wielkiej rzeszy członków Towarzystwa referował sprawozdanie o rozwoju handlu skór i przyborów szewskich w Grybowie, która to instytucya egzystuje od 19 marca r. b. w naszem mieście. Sprawozdawca w swym przekonywującym referacie uzasadniał, iż handel skór za 3 miesiące swego istnienia przyniósł około 400 zlr., z czego wynika, iż podobne składy muszą olbrzymie dochody przynosić, skoro dotychczasowi ich właściciele różnymi sposobami, a więc konkurencyą i innemi sztuczkami odbili od tego handlu skór nawet znaczną część katolickich szewców, dla których właściwie sklep ten założono.

Następnie przemawiał Wny Dr Jakubowski, burmistrz miasta, wykazując jako wytrawny i długoletni znawca stosunków majątkowych gminy Grybowskiej, iż mieszczaństwu tutejszemu grozi wyparcie przez inny żywioł, który niestety opanował wiele miast i miasteczek biednego naszego kraju. Jedyną deską zbawienia jest łączność, a tak, jak teraz szewcom czyni się różne ułatwienia w ich rzemiośle, tak samo czeka to i innych rzemieślników. Dodaje zarazem, że jako wice-prezes Rady powiatowej grybowskiej wie, iż wys. Wydział krajowy przyśle tu znanego instruktora szewskiego p. Celewicza z Uhnowa, pod którego wodzą będzie się odbywał kurs dla majstrów szewskich w Grybowie w jesieni.

W tej chwili występuje gość Przewielebny Ojciec Sopuch, organizator stowarzyszeń katolickich i w słowach, pełnych polotu i swady oratorskiej przedstawił zebranym ideę łączności, podnosząc z naciskiem, co może zdziałać solidarność czyli łączność. Oto bowiem 17 węglarzy angielskich dało pochop do założenia Towarzystwa robotniczego w Anglii, która obraca dziś bajecznie wysokimi kapitałami, sięgającymi aż do 50 milionów zlr. i ogarnęło wszystkich bez wyjątku robotników Wielkiej Brytanii. Dalej zachęca czcigodny kapłan do łączności dlatego, by nasi katoliccy rzemieślnicy nie padali ofiarą wyzysku. Krzyki bowiem na wyzyskiwanie robotników i rzemieślników nic nie pomogą. Tu trzeba pracy solidarnej, ażeby zwalczać tę nędzę, w jaką zabrnęliśmy własną nieporadnością i safandulstwem. Przechodząc do organizacyi naszych Towarzystw widzi wymowny organizator na podstawie własnych spostrzeżeń i doświadczeń, że wszelkie nasze instytucye mogą egzystować tylko na zasadzie własnego interesu, czyli na zasadzie udziałów składanych choćby w małych kwotach przez członków. Mowę swą ilustruje przykładami tak w sedno rzeczy trafiającymi, iż burza oklasków przerywa mowcy jego mowę. Twierdzi dalej Wny O. Sopuch, że handel skór grybowski powinien prowadzić się tu jak dotychczas, atoli doradza, by szewcy przystępowali do rzeczonego handlu, choćby z drobnymi udziałami, a przy końcu roku by przypuszczeni zostali do zysku, ku czemu potrzebną jest odpowiednia ewidencya.

Myśl rzucona podobała się wszystkim obecnym, a poparł ją także Dr Jakubowski, na którego wniosek przez aklamacyę jednomyślnie przyjęty, uchwalono, by handel skór grybowskich w tym duchu rozwijał się dalej.

Patryotycznie przemawiał jeszcze ks. Alojzy Nalepa, syn mieszczanina grybowskiego, który nawoływał swych ziomków, by garnęli się pod sztandar «Przyjaźni», a nadto dziękował wszystkim przedmówcom za dobre rady i chęć pomocy mieszczaństwu grybowskiemu, które stoi nad przepaścią materyalną i moralną, a tylko ludzie dobrej woli i własna samopomoc mogą ten stan od zupełnej ruiny ochronić.

Gdy już miał zamykać posiedzenie przewodniczący p. Kaja, poprosiła o głos pani Adela Henrykowa Dziwicka, redaktorka «Przyjaciela Sług» z Krakowa, bawiąca na wilegiaturze w okolicy Grybowa i w gorącem przemówieniu prosiła zebranych o zaopiekowanie się sługami, zwłaszcza dziewczętami, które stają się łupem wstrętnego handlu żywym towarem, u nas w Galicyi szczególnie kultywowanym przez ludzi, wyzutych z serc i sumienia, a nadto sługi idąc za prądem dziś modnym życia ponad stan, popadają w nędzę materyalną, za czem idzie i nędza moralna. Dodawszy do tego złe wychowanie dziewcząt dzisiejszych we wszystkich niemal warstwach jak niemniej wywrotowe prądy, panujące i u nas, widzimy niebezpieczeństwo, grożące sługom ze wszech stron, zwłaszcza przy nizkim stanie ich oświaty. Rozdaniem «Przyjaciela sług» na okaz i praktycznemi wskazówkami dla służących, zakończyła prelegentka swe ciepłe słowa, za które jej podziękowali zebrani rzęsistymi oklaskami.

W imieniu zgromadzonych członków «Przyjaźni» podziękował nauczyciel tutejszy Józef Pociej naprzód Przewieleb. Ojcu Sopuchowi, dalej Drowi Jakubowskiemu, ks. Nalepie i pani Dziwickiej za ich życzliwe rady, a w końcu zwrócił się do wydziału «Przyjaźni» grybowskiej i składał serdeczne dzięki temuż za popieranie interesów sławetnego stanu rzemieślniczego w Grybowie, gdyż obserwując systematyczny zanik naszego rzemieślnika, mniemał, iż niema ratunku na to zaumieranie powolne rękodzielnictwa polskiego i ruskiego. Jednakże skoro przyjrzał się mrówczej pracy «Przyjaźni», której duszą jest tu Przewielebny ks. Michał Paczyński i pan Węgrowski, przekonał się, że wspólna łączność może wyrwać z nędzy naszych rękodzielników, a szczególnie mieszczan, co uwydatnił w swym odczycie na dzień pierwszego czerwca r. b. do wygłoszenia w «Przyjaźni» przeznaczonym, zwłaszcza, że jako nauczyciel śledzi ruch stowarzyszeń katolickich.

Odśpiewaniem wzniosłej pieśni «Kto się w opiekę podda Panu swemu», zamknął przewodniczący pan Kaja walne to zgromadzenie po trzygodzinnych debatach podziękowaniem, zwróconym do tych, którzy uprzyjemnili swym współudziałem trzecie z rzędu walne zgromadzenie «Przyjaźni».

Kończąc zasyłam członkom «Szczęść Boże!» a tym, co działają na korzyść «Przyjaźni», wyrażam «cześć konu cześć!»

*J. P.*

**Stowarzyszenie katolickich murarzy „Krakus“** w Krakowie, urządza w sierpniu b. r. Zabawę we własnym lokalu, połączoną z loteryą fantową, kołem szczęścia i t. d. na cel Stowarzyszenia.

Towarzystwo jest w bardzo przykrem położeniu, Członkowie są ludzie ciężko na chleb pracujący, a przy wielkich wydatkach dzisiejszych na utrzymanie siebie i swych rodzin, mało mogą składać na rzecz Stowarzyszenia. Dlatego Wydział odnosi się do Szanownych Członków honorowych Stowarzyszenia, do wszystkich pojmujących sprawę naszą, z prośbą o łaskawe poparcie, przez ofiarowanie jakichkolwiekbądź fantów na loteryę przez nas urządzić się mającą.

Ofiarowane fanty odbieramy codzień od godz. 7 do 9 wieczorem, w lokalu Stowarzyszenia «Krakus», ul. Podgórska l. 8.

Bliższy program podamy.

*Wydział Stowarzyszenia Krakus.*

---

psuł; chwiejący się na nogach żołnierze wchodzą do wody i na nowo zaczynają wśród udręczenia pracę. Dzień 28. listopada był najobfitszym w klęski. Walka nad brzegami Berezyny zaczęła się już 27. wieczór, ale dopiero rano 28. wystąpiła w całej grozie. Moskale wziąwszy Francuzów we dwa ognie chcieli ich zepchnąć do rzeki. Wśród niesłychanie gęstego działowego i karabinowego ognia cesarz Napoleon przebiegał na koniu, z odwagą bohaterską wydając rozkazy i śledząc walkę na wszystkich punktach. Wśród bitwy powstał na mostach niesłychany tłok. Ściskano się i deptano, wstępowano na tych, którzy byli zanadto słabi i tratowano ich następnie. Ścisk był tak niezmierny, że kawalerzyści byli zagrożeni zduszeniem razem z końmi, na których jechali. Zniknął wszelki porządek; wozy i piesi postępowali razem, a kule moskiewskie raziły tę zbitą masę. Gdy wojska Francuskie przeszły, zepsuły most by wstrzymać ścigającego nieprzyjaciela. Ci zaś z armii Napoleońskiej, którzy mostów przejść nie zdążyli, padli ofiarą mściwości wroga. Cesarz Napoleon wrócił z resztkami do domu. Nieprzyjaciele wystąpili przeciw niemu, korzystając z jego osłabienia, i pobili go pod Lipskiem 1813 r. Osadzony na wyspie Elbie po zrzeczeniu się tronu, wrócił jeszcze raz do Francyi, ale tylko 100 dni panował, bo pobity pod Waterlo 1815 r.; osadzony został przez Anglików na wyspie św. Heleny w Afryce, gdzie 1821 r. dokonał życia.

## Korespondencye.

**Nowy Sącz** 28 lipca 1899.

Wielce szanowna Redakcyo! Proszę uprzejmie, o łaskawe pomieszczenie w szpaltach szacownego pisma niniejszej korespondencyi:

«Nic tak ważnego dotychczas nie powodowało mnie do napisania słów kilku, jednak przyjazd i pobyt parodniowy wiel. ks. Sopucha w Sączu zainteresował wszystkich a tem samem i mnie i dziś powziąłem myśl opisania przyjemnie spędzonych chwil obok ukochanego Ojca jako kuratora «Przyjaźni».

W drugim dniu przybycia do Sącza, był na posiedzeniu wydziału i poddał myśl do urzeczywistnienia, kiedy dowiedział się, że «Przyjaźń» w Grybowie w niedzielę d. 16 lipca mieć będzie nadzwyczajne walne zgromadzenie, by tam pojechać. Słowa te wprowadzono w czyn i rzeczywiście w dniu tym byli członkowie wraz z żonami w Grybowie.

W drodze z Grybowa do Sącza byliśmy świadkami głośnych rozmów dwóch obozów przeciwnych, a mianowicie jechało 3 czerwonych od Stróż, a przyjaźniacy z Grybowa, którzy począwszy od strejków, zakończyli na sumieniach ludzkich. Ta głośna konwersacya i walka z mylnemi pojęciami socyalnemi, pobudzała nas do śmiechu z jednej strony, z drugiej zaś litość brała z ich głupoty.

W poniedziałek 17-go odbyła się pogadanka, wśród której kochany ks. Sopuch pożegnawszy się ze wszystkimi, z powodu wyjazdu na cały rok, złożył swoją godność kuratorską.

Po długich rozmysłach obrano Przewiel. ks. Rektora Maćkowskiego T. J. jednogłośnie kuratorem.

W niedzielę dnia 23-go lipca po nieszporach, zawiązano Stowarzyszenie sług pod wezwaniem św. Zyty w Nowym Sączu. Przemawiała W. P. Henrykowa Dziewicka z Krakowa, której za trafne przemówienie do serca dziękowano płaczem.

Jak rokrocznie, tak i w tym roku, roczne walne zgromadzenie «Przyjaźni», poprzedzone nabożeństwem i wybór nowego wydziału odbędzie się 15-go sierpnia.

*Kazimierz Rodzicki.*

**Nowa Góra** 25 lipca 1899.

Szanowna Redakcyo! A więc to już drugi nasz wiec w sprawie święcenia niedzieli i świąt udaremniony! Prawdziwie wierzyć się w to nie chce, a jednak fakt to dokonany, o którym wyraźnie donoszą gazety, tylko jedne z szczerem oburzeniem, a inne z jawną albo z więcej lub mniej zręcznie ukrytą radością.

Objaw to smutny, że w kraju katolickim, w części jego rdzennie polskiej, słynącej niegdyś z silnego przywiązania do wiary św. po raz drugi zgromadzenie mające na celu zaafirmować publicznie jedno z fundamentalnych żądań katolickich zdołała rozbić i zburzyć dzika banda nowoczesnych circumcellionów z pod znaku heretycko-żydowskiej szmaty. Ale kto temu winien?

Zapewne, że były natury technicznej przyczyny, jednakże głównym powodem nieudania się obu wieców to mało rozbudzone poczucie czynnego katolicyzmu wśród wszystkich warstw naszego narodu. Patrzmy jaki zapał u żydo-socyałów dla ich sprawy! Od 12 godziny czekają oni na plantacyach w Krakowie jakby na czatach, żeby tylko mogli stanąć w swoim czasie na placu boju i najdogodniejsze dla siebie zdobyć stanowisko. Tam nietylko przywódcy, ale i gotowi na wszystko żołnierze. A u nas, kto obok naszych zacnych, a nieustraszonych inicyatorów? garstka tylko robotników. A reszta katolickiej Krakowa ludności gdzie? Oto zażywa w domu miłego spokoju i wywczasu, a o zgromadzenie i ważny cel jego się nie troska. I jakże tu wobec takiego braku poczucia solidarności katolickiej mówić o udaniu się wiecu! Nie trzeba być prorokiem na to, aby przewidzieć, że nietylko ten, ale i każdy następny, tak sromotnie przepadnie, jeżeli się wszyscy z zapałem godnym naszej sprawy nie zabierzemy do dzieła, jeżeli nas tam zawsze brakować będzie, gdzie nasze ważne traktują się sprawy.

Dziś zmienili się ludzie, zmieniły się też czasy. Dawniej to dosyć było dla katolika spełniać przepisy swej wiary w spokoju, bo wtedy wrogowie nasi nie tak znakomicie zorganizowani byli i tak brutalnie na wiarę naszą nie napadali, ale dziś, gdy wszyscy porozumiawszy się z sobą, łączą się i otwarcie przypuszczają szturm do jedynej na ziemi ostoi pokoju, porządku i szczęścia, Kościoła, chcąc go zburzyć i zniszczyć do szczętu, nikt z katolików na to obojętnem nie może patrzeć okiem, ale powinien przeciwdziałać jak umie i może. A już przedewszystkiem nie powinien się nigdy cofać od udziału w zgromadzeniu publicznem, mającem charakter wyznania wiary, ale zawsze na czas się stawić. Nie mówić «beż jednego tam się obejdzie, po co mi się narażać na jaką obrazę lepiej zostać w domu, bo jeśli każdy z nas tak powie sobie i uczyni, to nikogo na placu boju z nas nie będzie i sprawa nasza przepadnie. Wszystkim nam bez wyjątku w takim razie stanąć trzeba, bo wtedy tylko, kiedy nas siła będzie, żydowsko-socyalne szkapy brykać i nam bruździć się nie odważą, a w razie potrzeby nauczyć ich potrafimy moresu. Dali sobie radę Wiedeńczycy z swoimi i trzymają ich w karbach i my z naszymi jeszcze prędzej sobie poradzimy, bo więcej wśród nich tchórzliwych pejsaczy, tylko kiedy się gromadzimy, schodźmy się kupą, a bądźmy na wzór dzielnych Wiedeńczyków jak wężowie roztropni, a jak lwy nieustraszeni.

Naszej i waszej sprawie cały oddany wasz czytelnik i sługa

*A. Sabor*, robotnik,
członek Stow. kat.-narodowego.

## KRONIKA.

**Łajdackie porównanie**. W poniedziałek o godzinie 3-ciej rano, kiedy osławiony Dr Lehman odjeżdżał ze Sącza na odsiedzenie 5-cio miesięcznego więzienia, na dworcu kolejowym zebrało się 5 osób, między temi 2 kobiety, najserdeczniejsze towarzyszki, a zawodząc w płaczu wołały: *Cierp, cierp, jak Chrystus cierpiał, a zwyciężysz.* I śmiały takiego Lehmana przyrównywać do Zbawiciela Chrystusa Pana! Co za bezczelność i podłota!

**W „Naprzodzie“** z dnia 20 lipca umieszczono, że klasztor PP. Niepokalanek w N. Sączu wydalił jakiegoś robotnika, któren zimową porą palił w piecach a w letniej rąbał drzewo i że kiedy od palenia ociemniał, wydalono go. Przyjaźń sądecka starała się rzecz faktycznie zbadać i przekonano się, że nie wydalono go, tylko sam podziękował i odszedł, mimo dawania mu innej czynności. Więc ponowne rzucanie się partyi socyalistycznej na klasztor zakonnic jest jedną więcej podlotą.

**W Podwołoczyskach** na targu sprzedał gospodarz z ościennej wsi krowę, a pieniądze w kwocie 50 zlr., po powrocie do domu oddał żonie celem schowania. Ta nie dość przezorna, położyła banknot na oknie, a dziecko 5cioletnie widząc papierek, użyło go do zabawy i podarło na strzępki, co zobaczywszy ojciec, wpadł w taki szał, że położył dziecko na ziemi i odciął mu głowę siekierą. Matka, gdy powróciła i zobaczyła co się stało, dostała ataku serca i zmarła. Mąż a morderca dziecka, zaczął cucić żonę, gdy jednak przekonał się, że już nie żyje, sam poszedł na strych i powiesił się.

**Stańczykowski poseł.** Szkolnictwo ludowe donosi: Słynnemu dziś z pamiętnej sejmowej opozycyi posłowi Torosiewiczowi, posiadającemu kamieniołomy w pow. żydaczowskim, ośmielił się robić konkurencyę miejscowy nauczyciel pan Grzegorz Klimkowski, który nabywszy kamieniołom w Polanie, prowadził takież samo przedsiębiorstwo. Zaprosił tedy niepożądanego konkurenta do siebie i tak do niego powiedział: «Jeżeli mi pan będzie w Polanie kamienie wydobywał, to jak Bóg na niebie, jak jestem szlachcic, do dwóch tygodni pana stąd wezmą. Ja znam drogę do Bobrzyńskiego! Nie byłoby to wprawdzie prawidłowo, ale ja innej rady nie mam. Jeśli zaś pan dasz pokój, to ja pana w Sejmie pochwalę!»

— Dziękuję — odparł nauczyciel — nie ma za co chwalić! Proszę mi zwrócić włożone w Polanie pieniądze, a ja sam stąd ustąpię!

— Jakto pieniądze zwrócić? — huknął pan poseł — a to dobre! Grałeś pan w karty i przegrałeś. Tutaj tak samo! Mogłeś pan z góry wiedzieć, że z takim partnerem jak ja, przegrać musisz! Zatem do widzenia! Rozmyśl pan dobrze, co masz czynić!

I p. Klimkowski istotnie się rozmyślił. Znając etykę pana Torosiewicza i sprawiedliwość dr. Bobrzyńskiego, spensyonował się — i dziś z dobrem powodzeniem prowadzi przedsiębiorstwo kamieniołomów na szeroką skalę.

**Targowica na bydło** opasowe rogate i nierogaciznę w Prądniku białym przy Krakowie, urządzona w dawnym zakładzie kontumacyjnym, została otwartą 27 b. m. i targ na niej odbywać się będzie na woły w każdy czwartek, które po skończonym jarmarku będą załadowane do wagonów do dalszych miejsc sprzedaży, zaś na nierogaciznę w każdy poniedziałek i piątek o godz. 9 rano. Z targowicą połączoną została kasa targowa i zaliczkowa.

**Beczka za 200.000 franków**. Niejaki p. Fruhinsholz, przemysłowiec z Nancy, zbudował na wystawę paryską przyszłoroczną największą beczkę, jaka kiedykolwiek istniała na świecie, mieści bowiem 4.200 hektolitrów czyli 420.000 litrów płynu. Ma ona 9½ metra średnicy, klepki — jeśli można się tak wyrazić — po 24 centymetry grubości. W lasach dziewiczych Missisipi kosztem 60.000 franków, wycięto na tę osobliwość sto drzew, starannie wybranych, aby nie miały mniej jak po 2 metry średnicy i żadnych gałęzi na wysokości 10 metrów. Dwanaście stalowych obręczy, każda waży po 1.000 kilogramów; cała beczka waży 50.000 kwintali. Kolos ten ozdobiono z jednej strony pięknie: rzeźbiarz Vallin wyrył w samem drzewie trzy postacie, karyatydy, uzmysławiające wino, piwo i jabłecznik. Całość kosztowała 200.000 franków. Pracowało nad nią 154 robotników przez rok cały. Aby ten nadzwyczajny okaz przewieźć z Nancy na wystawę, trzeba będzie go rozebrać i naładować na 30 wagonów. Przedtem jednak fabrykant, p. Fruhinsholz wyprawił w beczce wspaniałą ucztę na 150 osób, podczas której właściciele browarów lotaryńskich wręczyli mu dyplom honorowy mistrza sztuki bednarskiej. Bo też zrobił «majstersztyk» nielada.

**Pocztowe kasy oszczędności** rozwijają się w Anglii nader pomyślnie. Założone w r. 1861 liczyły z końcem r. 1862 — 180.000 członków z sumą wkładek 35 milionów marek. W r. 1880 wynosiły wkładki 580 milionów, a w r. 1885 — 840 milionów. Obecnie liczą one blisko *ośm milionów* członków, suma wkładek wynosi *półtrzecia miliarda*. W Anglii i Księstwie Walii piątą część ludności umieszcza swoje oszczędności w kasach pocztowych. Przeciętna wysokość wkładki, przypadającej na jedną osobę, wynosi 320 marek.

A u nas?...

**Milionerka** Karolina Hirsch, licząca 82 lat, umarła w Paryżu z głodu. Była właścicielką kilku pałacyków, z których ciągnęła znaczne dochody. Chciwość opanowała ją do tego stopnia, że żal jej było każdego centa wydanego na chleb.

**W Muszynie** zwołuje na dzień 13 b. m. poseł Znamirowski zgromadzenie, na którem złoży sprawozdanie z czynności poselskich. Zaproszeni są posłowie ludowcy i stojałowczycy. «Pielgrzym jerozolimski» także ma przyjechać.

**Sprostowanie**. Na podstawie §. 19 ust. pras. żądam umieszczenia następującego sprostowania notatki kronikarskiej w Nrze 30 «Łączności» zamieszczonej, a to w czasie, miejscu i drukiem, ustawą przepisanymi.

*Nieprawdą jest* jakoby Dr Marek, prezes Kasy, podpisany jej wiceprezes, oraz członkowie Zarządu Kasy chorych pobierali jakiekolwiek płace i to płace sute. Natomiast *prawdą jest*, że *wszyscy* członkowie Zarządu czynności swoje, stosownie do przepisów ustawy, *sprawują bezpłatnie*.

Wice-prezes Kasy: *Leon Misiołek.*

**Sprostowanie.** Prócz tego sprostowania obowiązani jesteśmy do umieszczenia jeszcze drugiego, co uskutecznimy w najbliższym numerze, bo ten przepełniony.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.